

## **Piotr Zaremba: „Dzieci księży” – sztuka bez dialogu**

Przedrzeźnianie Męki Pańskiej czy przeinaczanie modlitwy budzi we mnie zawsze zażenowanie. Trzeba szczególnego uzasadnienia, żeby coś takiego akceptować jako artystyczną wypowiedź. W „Dzieciach księży” znajduję pasję, ale nie mądrość – pisze Piotr Zaremba w „Teologii Politycznej Co Tydzień”.

Napisałem jesienią zeszłego roku, że Teatr Dramatyczny w Warszawie jest na ogół OK. Przy wszystkich inscenizacyjnych wpadkach i aktorskich nierównościach. Bo to teatr robiony dla ludzi. Zdania tego nie zmieniam. Są jednak momenty, kiedy trzeba powiedzieć „nie” tym, których się lubi. W nadziei choćby na sensowną wymianę zdań

Myślę zresztą, że zapraszając mnie na premierę, brano taką moją przyszłą opinię pod uwagę. Spektakl „Dzieci księży” ma trzy autorki: reportażystę Martę Abramowicz, adaptatorkę Elżbietę Chowaniec i reżyserkę Darię Kopiec. Współautorami byli też podobno niektórzy aktorzy. Mam wrażenie, że żadne z nich nie szukało tym tekstem porozumienia z odmiennymi poglądami i wrażliwościami.

### **Pretensje do księży**

Całość to zbiór opowieści poszczególnych bohaterów, którzy trochę przemawiają do publiczności, trochę aranżują przed nami naprędce poszczególne sytuacje. Przeplatane to jest scenkami symbolicznymi, odgrywanymi przez całą grupę, a nawet piosenkami. O ile przedstawienie zaczyna się całkiem dojrzałym, interesującym monologiem mówionym dobrze przez Modesta Rucińskiego, to czym bliżej końca, tym teksty stają się bardziej deklaratywne. Pewnie z tym problemem, bolesnym, dałoby się zmierzyć mądrzej, głębiej. Nie wtedy jednak, gdy w programie teatralnym publikuje się manifesty Tadeusza Bartosia i Stanisława Obirka, byłych księży zafiksowanych na

dowodzeniu, że ich dawna instytucja to wcielone zło. Mamy więc klasyczny teatr interwencyjny. Czasem przebija się głębsza, mniej doraźna refleksja, ale raczej na chwilę.

Że można inaczej, dowodził niedawny spektakl tego samego teatru – „Miłość od ostatniego wejrzenia”. Aż kipiała z niego emocja feministycznego manifestu, ale cel osiągnęto ciekawszą literacką narracją. Tu mamy, jak zauważył aktor, który w tym nie występował, poetykę teatru studenckiego, z jego krzykliwością i brakiem zahamowań. Dochodzi do tego potrzeba wykrzyczenia wszystkiego równocześnie. Mamy więc obok opowieści o ojcostwie księży niedbających o swoje dzieci, wątki tłamszenia w Kościele kobiet czy złego traktowania w Polsce gejów. Jeszcze to, jeszcze tamto, nie zapominajmy i o tym, pokrzykują aktorzy ze sceny. To nie uwrażliwia, a znieczula, choć niewątpliwie duża część premierowej widowni wyczekiwała takiego mnożenia i eskalowania. Zasiadał na niej nawet Jan Hartman, ostatnio rozmiłowany wyłącznie w krzyku.

To są zastrzeżenia raczej do formy, ale mam uwagi do samej treści, do wymowy. Prawda, że autorzy spektaklu wstrzelili się w społeczny klimat – po premierze filmu braci Sekielskich. I prawda, że niektóre z tych historii pochodzą sprzed kilkadziesiątu nawet lat. Ale pokazywane są teraz, w specyficznej społecznej atmosferze. Zachowania poszczególnych duchownych jawią się jako egoistyczne, a ich zwierzchnicy nie pomagają w rozwiązaniu czy przecięciu różnych gordyjskich węzłów. Ale przecież zjawisko erozji rodziny jest czymś powszechnym. Jego elementem jest częsty brak odpowiedzialności ojców za los ich dzieci. To oburzenie kipiące ze sceny bardziej przekonujące byłoby kiedyś niż dziś, bo wtedy te sytuacje bardziej kolidowały z powszechnymi normami (choć były przykrywane obłudą).

A czy dzisiejsze oburzenie byłoby takie samo, gdyby dotyczyło innych grup i środowisk? Oczywiście w odpowiedzi paść może uwaga podobna jak przy pedofilii: ale przecież duchowni mają dawać przykład, ależ wymaga się od nich więcej, bo oni sami wymagają od innych. Prawda, nie będę tego kwestionował. Nadal jednak nie mogę się oprzeć wrażeniu selektywności celów moralnego oburzenia. Ciężko w nie wierzyć (nie w wykonaniu pokazanych tu bohaterów, a teatralnej maszynie), kiedy

naczelną normą naszej epoki stało się unikanie potępiania kogokolwiek. Kogokolwiek poza grupami, na które się poluje, bo są symbolem dawnych zakazów i rygorów.

## **Przedrzeźnianie religii**

Ze sceptycyzmu przeszedłem w stan sprzeciwu, kiedy grupa narratorów i równocześnie bohaterów zaczyna wykonywać gesty już nie antykościelne, a antyreligijne. Przedrzeźnianie Męki Pańskiej czy przeinaczanie modlitwy budzi zawsze we mnie zażenowanie. Trzeba szczególnego uzasadnienia, żeby coś takiego akceptować jako artystyczną wypowiedź. Tu można by je złożyć na karb rozgoryczenia ludzi obwiniających nie tylko instytucję, ale samą religię, naukę, symbolikę, obrzędy. Pojawia się na przykład pretensja do Boga, że wydał na śmierć syna, co jednemu z opowiadających kojarzy się z własnym losem. Zgódźmy się jednak, że to co najmniej mocne uproszczenie.

Tu jednak niczego się nie obiektywizuje. Perspektywa grupy staje się perspektywą wspomnianej już teatralnej maszyny. Mamy się podpisać bez zastrzeżeń nie tylko pod bólem i żalem opowiadających, ale i pod ich fobiami. Trudno mi to zrobić. Przy całym uznaniu, że chrześcijaństwo niesie ze sobą także i bolesne paradoksy. Chciałbym jednak o nich rozmawiać spokojniej, rozumniej. I przede wszystkim bez zadawania bólu innym ludziom, dla których to wciąż świętości.

Mógłbym odwołać się do świata polityki i zauważyć nawet, że Polacy właśnie odrzucili ten typ opowieści. Politycy twierdzą, że jednym z istotnych czynników przechylających wyborczą szalę na stronę prawicy było skojarzenie religijnej symboliki z wulgarną seksualnością – podczas parady równości w Gdańsku. Przez innych ludzi, którzy też uważają się za krzywdzonych samą nauką Kościoła. Nie chcę jednak tematu upolityczniać, więc nie pójdę za tym wątkiem. Nie ma sensu bawić się religią niezależnie od tego, co powie na ten temat większość.

Jest w tym przedstawieniu kilka przejmujących momentów. Młodzi i bardzo młodzi aktorzy: Martyna Byczkowska, Anna Gorajska, Agata Różycka, Modest Ruciński, Marcin Wojciechowski, Łukasz Wójcik się

starają, są sprawni i niekiedy przekonujący. Jeśli popadają w plakatowość, to z winy samego założenia, natury tekstu, koncepcji jego sprzedania. Czuje się zarazem, że dzielają te emocje, więc nie ma co ich ratować przed nimi samymi. Ja jednak wolę, aby teatr wykraczał poza logikę światopoglądowej wojny. Aby próbował przynajmniej patrzeć odrobinę bardziej z lotu ptaka. Andrzej Seweryn przy okazji „Klątwy” w Teatrze Powszechnym nazwał to koniecznością prowadzenia dialogu. Nie tylko z entuzjastami jednej strony.

## **Temat dobrze znany**

Właśnie: „Klątwa”. Jedno Teatr Dramatyczny osiągnął. Pierwszy od dawna przejaw zainteresowania „Gazety Wyborczej”. Tyle że w swoim sporym tekście Witold Mrozek bardziej niż samym spektaklem Darii Kopiec zajął się konstatacją, że temat Kościoła jest w ogóle palący. I nieprzypadkowo przedstawienie Olivera Frjilicia w Powszechnym zajęło w tym jego tekście więcej miejsca niż ta premiera. Bo ciężko je przebić nagromadzeniem efektów i haseł (bo przecież nie argumentów), które pojawiły się i w „Dzieciach księży”.

Mrozek przypomniał szereg przedstawień o księżach. „Osobisty Jezus” z Legnicy, „Niewierni” z Teatru Łażnia w Nowej Hucie czy „Fajny ksiądz” ze Starego Teatru w Krakowie nie powstały teraz, a przed kilku, czasem kilkunastu laty. Kościół jest dość regularnie „zaczepiany” przez teatr. Piszę „zaczepiany”, bo te obrazy są zawsze negatywne, krytyczne, pełne wojowniczej pasji, żeby zdekonstruować, obnażyć – raz na zawsze. Nawet gdy ksiądz jest na scenie jedynie dygresją, to zwykle złośliwą. By przypomnieć rozbudowanie i „uwspółcześnienie” postaci Księdza w „Weselu” przez Jana Klatę. Przedrzeźnianie katolickiego rytuału to także nie nowość, że przypomnę odegranie w Dramatycznym całej mszy świętej jako spektaklu według pomysłu Artura Żmijewskiego – i przy deklaracjach, że to nie parodia. To było osiem lat temu.

Nie sposób dyktować komukolwiek tematyki. Ale przy tak jednostronnym ujęciu łatwo o banał, o manierę. Trudno zaś oczekiwać odmiennego podejścia świata sztuki teatralnej do tej tematyki, tak jak trudno oczekiwać wielu innych, równie, a może bardziej palących tematów. Ja się z tym pogodziłem. W Teatrze Dramatycznym szukam

ciekawego potraktowania klasyki, także dobrej rozrywki. Ale czasem żałuję, że nie ma szans na dialog w tej kwestii. Na dialog, o którym mówił na marginesie awantury o „Klątwę” wielki aktor Andrzej Seweryn.